

OBCHODY ROKU KSIĘDZA LUDWIKA RUCZKI

Warto przypominać postacie, które swoją postawą i działalnością wywierały wpływ na swoje czasy, kształtowały postawy współczesnych stając się wzorcem do naśladowania dla następnych pokoleń. Do takich znamienitych postaci niewątpliwie należy ks. Ludwik Ruczka, Społecznik, polityk a przede wszystkim duszpasterz, który potrafił w niełatwych czasach niewoli harmonijnie łączyć pomoc bliźniemu, patriotyzm i skuteczność w osiągnięciu zamierzonego celu.

W 110 rocznicę śmierci ks. Ludwika Ruczki Zarząd Regionalnego Towarzystwa Kultury im J.M. Gosłara, zorganizował obchody przypominające i upamiętniające osobę tego wielkiego Kolbuszowianina.

XVI edycja Turnieju Wiedzy o Regionie skierowana do uczniów gimnazjów i szkół średnich, została poświęcona życiu i działalności Księdza Ludwika Ruczki. Laureatom konkursu wręczono nagrody podczas uroczystej sesji Rady Powiatu i Rady Miejskiej w dniu 3 – Maja. 7 kwietnia. wiceprezes Towarzystwa Halina Dudzińska, autorka biogramu ks. Ruczki opublikowanego w Roczniku Kolbuszowskim nr 2, przy-

bliżyła podczas prelekcji Jego sylwetkę. Nawiązano kontakt z doc. dr hab. Magdaleną Micińską, autorką książki pt. „Galicjanie – Zesłańcy po Powstaniu Styczniowym: zesłanie w głąb Cesarstwa Rosyjskiego – Działalność księdza Ludwika Ruczki - Powroty”, Warszawa 2004. Doc. M. Micińska przyjechała do Kolbuszowej na zaproszenie Zarządu RTK i 2 maja wygłosiła referat zatytułowany „Ksiądz Ludwik Ruczka – opiekun Sybiraków”, który publikujemy poniżej. Podczas spotkania, cieszącego się olbrzymim zainteresowaniem, M. Micińska poinformowała, że przygotowuje biografię ks. Ruczki.

W październiku, staraniem

Towarzystwa, Parafii p.w. Wszystkich Świętych oraz Gminy Kolbuszowa, postawiono Ojcu Sybiraków nowy, granitowy nagrobek.

W imieniu Regionalnego Towarzystwa Kultury dziękuję wszystkim, którzy przyczynili się do upamiętnienia 110 rocznicy śmierci Księdza Ludwika Ruczki, a w szczególności: ks. proboszczowi Janowi Gutowi, ks. Sławomirowi Zychowi, doc. dr hab. Magdalenie Micińskiej, burmistrzowi Janowi Zubie i Radzie Miejskiej IV kadencji oraz mgr inż. Adamowi Kardysiowi.

ANDRZEJ DOMINIK
JAGODZIŃSKI

DOC. DR HAB. MAGDALENA MICIŃSKA

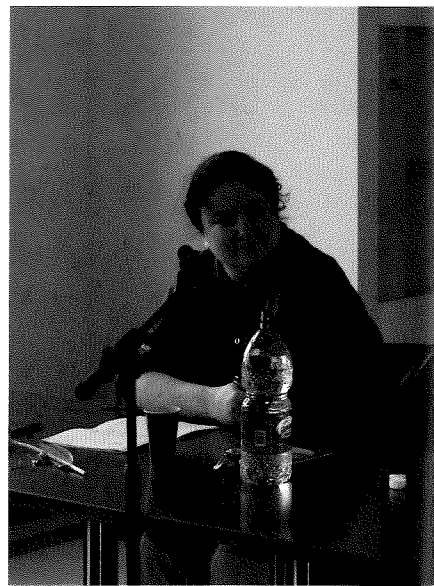
Instytut Historii im. Tadeusza Manteuffla PAN

KSIĄDZ LUDWIK RUCZKA - OPIEKUN SYBIRAKÓW

Ludwik Ruczka urodził się w 1814 w Szlachtowej koło Szczawnicy, historycznym centrum regionu łemkowskiego zwanego Rusią Szlachtowską, jako syn rzymskiego katolika, urzędnika celnego, i grekokatoliczki, córki unickiego parocha (proboszcza); jego chrzest i bierzmowanie odbyły się w unickiej cerkwi w Szlachtowej¹. Po ukończeniu gimnazjum i rocznych studiach na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego w wieku dwudziestu dwóch lat wstąpił, za namową matki, do katolickiego Seminarium Duchownego w Tarnowie, po czym dzięki pomocy ówczesnego biskupa tarnowskiego oraz swego starszego brata Franciszka studiował teologię w Wiedniu. W 1839 został wyświęcony na księdza. Po kilkuletnim obsłudze wikariatów w różnych miejscowościach Galicji (najdłużej w podtarnowskim Olesnie), w 1843 objął obowiązki wykładowcy w Instytucie Teologicznym w Tarnowie, zaś rok później mianowano go tam profesorem historii Kościoła. Jednocześnie utrzymywał bliskie związki przyjaźni z właścicielem Olesna Karolem Kotarskim (ze względu na życzliwy stosunek

do swych pańszczyźnianych włościan zwanym "królem chłopków"²), był także wychowawcą jego syna Stanisława.

Właśnie w Olesnie przeżył tragiczne wydarzenia rzezi chłopskiej roku 1846: na prośbę Kotarskiego wywiózł ze dworu oboje jego dzieci i żonę, Kunegundę z Konopków, po czym został zatrzymany wraz z nimi przez chłopskie bandy w podtarnowskim Brniku. Po pełnej napięcia nocy i dniu, podczas których szykowali się już na najgorsze, uratował ich oddział austriackiego wojska, jednak wszyscy czworo zostali następnie uwięzieni przez Austriaków w Tarnowie i zwolnieni dopiero nazajutrz. W międzyczasie - wg różnych danych 18 lub 19 lutego - w Olesnie przed karczmą chłopcy zabili cepami i widłami 26 osób, w tym Karola Kotarskiego, a następnie w nocy doszczętnie zrabowali dwór i plebanię. Sam "król chłopków" został do tego stopnia zmasakrowany, że później rozpoznano go jedynie po wzorze na koszuli. Austriacy nigdy nie wydali ciała rodzinie; Karola Kotarskiego pochowano cichcem w zbiorowej mogile ofiar



rzezi w Tarnowie³. Nie był to jednak koniec nieszczęść, jakie spadły na rodzinę i mienie właścicieli Olesna. 5/6 kwietnia t.r. spalono opuszczone, przez Kotarskich dworskie obory i stajnie wraz ze zwierzętami (41 wołów, krów i koni, 9 świń). 25 maja ponownie podpalono obory i spichlerz wraz z 9 wołami i krowami, wszystkimi sprzętami

i pojazdami gospodarskimi, a także 6 uli z pszczołami. Kunegunda Kotarska, jej syn i córka nigdy nie powrócili do Olesna; z czasem majątek przeszedł na własność dalszych krewnych z rodziny Konopków.

Doświadczenie roku 1846 wywarło istotny wpływ na dalsze życie księdza Ludwika Ruczki. Jako osobie zamieszanej w wypadki i podejranej (tak jak sam Karol Kotarski) o kontakty z konspiratorami galicyjskimi odmówiono mu katedry historii Kościoła i prawa kanonicznego w Tarnowie; w rezultacie Ruczka zrezygnował z nauczania i w 1848 objął probostwo w Kolbuszowej, na którym spędził następne 48 lat. Wydaje się jednak, że wstrząsające przeżycia rabacyjne oddziaływały głębiej i trwalej. Dla Ludwika Ruczki - jak dla wielu polityków i działaczy Galicji doby autonomicznej - reż chłopska stała się bodźcem do głębokiej refleksji i przewartościowania dotychczasowych sposobów i celów działania, można też sądzić, że wywarła swój wpływ na decyzje podejmowane w kilkanaście i kilkadziesiąt lat później. Była dowodem słuszności drogi legalnej pracy i postawy lojalistycznej, uczyła cierpliwości, skłaniała do potępienia wszystkich metod konspiracyjnych, które w 1846 okazały się tak dramatycznie nieskuteczne i zgubne. Zarazem jednak - pomimo podobieństwa doświadczeń oraz wynikających z nich zachowań - w swym przyszłym postępowaniu ksiądz Ludwik Ruczka miał niejednokrotnie różnić się znacząco od innych twórców życia politycznego Galicji w zreformowanej Monarchii Habsburskiej.

Jako proboszcz kolbuszowski dbał o stan parafii i zakładał szkoły; w późniejszych latach był radnym, potem marszałkiem powiatu kolbuszowskiego, działaczem lokalnych Rad Szkolnych i współzałożycielem Towarzystwa Oświaty Ludowej w Kolbuszowej. Otrzymywał też kolejne godności kościelne: w 1864 przywilej noszenia zewnętrznych insygniów kanonika (rokiety i mantoletu, czyli rodzaju komży i krótkiej, fioletowej pelerynki), w 1866 dekanat mielecki, zaś w 1880 tytuł kanonika honorowego kapituły katedralnej w Tarnowie i szambelanie papieską.

Jednocześnie główny nurt jego pracy publicznej upływał na forach najwyższych organów przedstawicielskich Galicji i Wiednia. W 1861 po raz pierwszy wybrany został posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie oraz delegatem

do Rady Państwa w Wiedniu, lecz przegrał kolejne wybory w 1867. W cztery lata później ponownie zasiadł w parlamencie wiedeńskim i odtąd aż do śmierci sprawował funkcje poselskie. Otoczony wielkim mirem polskich deputowanych i nazywany przez nich "kapelanem", zażywał - wedle wspomnień czołowego polityka galicyjskiego 2. połowy XIX Michała Bobrzyńskiego - "wielkiej powagi w Kole Polskim i wywierał wpływ w najważniejszych sprawach"⁴. Związany z konserwatystami, zabierał głos w wielu kwestiach dotyczących duchowieństwa i stosunków społecznych w kraju; zarazem niejednokrotnie zdobywał się na wnioski i gesty, które zapewniały mu szacunek przedstawicieli różnych opcji politycznych i różnych nacji, potrafił też otwarcie występować wbrew własnemu środowisku.

Wypowiadając się na sesji Rady Państwa w 1862 oświadczył, że z trudem przychodzi mu mówić po niemiecku, bowiem jest Polakiem i najlepiej wyraża swe myśli w języku ojczystym. Nie wpłynęło to oczywiście na zmianę urzędowego języka obrad, ale ta bezkompromisowość stała się fundamentem przyszłego uznania, jakim cieszył się pomiędzy parlamentarzystami.

W grudniu 1865 zyskał natomiast wdzięczność i podziw ludzi pióra nie tylko Galicji stawiając w Sejmie Krajowym wnioski (który przepadł zresztą z kretelem) o emeryturę dla Wincentego Pola i uzasadniając go w sposób następujący: "Cała nasza wolność [tzn. wolność Polaków pod zaborami, przyp. M.M.] ogranicza się ostatecznie na zachowaniu języka i literatury, które są podstawą naszych prac historycznych, stanowiących podwalinę naszej duchowej autonomii; przeto winniśmy osłaniać naszą opieką literaturę, dziennikarstwo i teatru narodowe"⁵.

W następnym roku głosował za powiększeniem liczby posłów z miast (aby choć częściowo zrównoważyć lobby właścicieli ziemskich, z których poparcia sam przecież korzystał), a także domagał się ustawy regulującej pobieranie uposażenia nauczycieli szkół ludowych z funduszu krajowego, gdyż "godność i zaufanie u ludu nauczycieli dla dobra ogólnego zabezpieczyć trzeba"⁶. Wreszcie w 1878 w parlamencie wiedeńskim przedłożył (wraz z innym konserwatystą Ferdynandem Weiglem z Krakowa) wnioski o reorganizację diecezji krakowskiej i zniesienie jej prowizorycznego zarządu, czym poruszył zółć całego krakowskiego kleru. Czołowy ultramontański

kaznodzieja Krakowa, ksiądz Zygmunt Golian, poczuł się do tego stopnia rozjątrzony, że opublikował w odpowiedzi napastliwy list otwarty⁷.

Jednak najważniejszą działalnością, jaką podejmował ksiądz Ruczka jako poseł, kapłan, obywatel i człowiek, były jego starania czynione w imieniu uwięzionych, wywiezionych i internowanych uczestników organizacji narodowej i powstania styczniowego, zwłaszcza zaś pomoc dla zesłanych w głąb Rosji powstańców galicyjskich. Przyczyny, dla których właśnie on podjął się takiego zadania i otrzymał na nie przyzwolenie władz austriackich, nie są do końca jasne. Badacze wymieniają kilka hipotetycznych czynników, które mogły o tym zdecydować: Ludwik Ruczka nie był znany szerszemu ogółowi, nie miał żadnych związków z radykalnym ruchem narodowym lat sześćdziesiątych, a przy tym jako poseł w Wiedniu dysponował odpowiednią wiedzą na temat sposobów funkcjonowania maszyny politycznej i szerokimi znajomościami osobistymi; to czyniło z niego osobę wystarczająco kompetentną a przy tym wygodną dla zainteresowanych rządów. Zaś dodatkowym atutem był jego stan duchowny, co pozwoliło działalności czysto politycznej nadać pozór i formę akcji charytatywnej.

Można przypuszczać, że wszystkie te czynniki odegrały swoją rolę. Na wystąpienie w obronie powstańców nie mógł sobie pozwolić pod groźbą zwiczenia dalszej kariery żaden pierwszoplanowy polityk galicyjski. Kolbuszowski proboszcz i niemal bezimienny poseł nadawał się doskonale do firmowania misji tak trudnej i zarazem tak delikatnej. Wywód ten wzmocnić jeszcze można argumentem natury osobistej: w powstaniu wzięło udział kilku bratanków i dalszych krewnych księdza Ruczki, co sprawiło, że był on szczególnie wyczulony na sprawę jeńców w niewoli rosyjskiej. Zaś jego cechy charakterologiczne - wytrwałość, skrupulatność, nieustanna troska o bliźnich przy tendencji do pomijania potrzeb własnych, swoisty pragmatyzm pozwalający na lawirowanie pomiędzy Wiedniem i Petersburgiem, przede wszystkim zaś umiejętność pozyskiwania dla obranego celu najrozmaitszych sprzymierzeńców - zadecydowały o sukcesie misji. W rezultacie jesienią, 1863, kiedy walki w zaborze rosyjskim wciąż trwały i miały trwać jeszcze przez wiele miesięcy, zaś władze austriackie w Galicji stosowały coraz ostrzejsze metody zwalczania ruchu spi-

skowego (aż po stan obłężenia wprowadzony w lutym 1864), ksiądz Ludwik Ruczka uzyskał w Wiedniu zgodę na interwencję w sprawie poddanych habsburskich schwytanych za kordonem. Poparcia udzieliło mu austriackie Ministerstwo Spraw Zagranicznych: minister hr. Johann Rechberg i podsekretarz stanu baron von Meysenburg; ambasador rosyjski w Wiedniu hr. Ernest Stackelberg zadeklarował swą pomoc i życzliwość dla planowanej akcji. Ksiądz Ruczka nie otrzymał żadnej oficjalnej funkcji, nie było też żadnych formalnoprawnych podstaw jego działalności; jednak stał się on "nieformalną instytucją istniejącą na styku przedstawicieli obu rządów"⁸.

Dla działania tej jednoosobowej instytucji niezbędne było rozstrzygnięcie trzech najważniejszych kwestii: uzyskania prawnego pretekstu dla interwencji, wypracowania dla niej metod i dróg w Warszawie oraz w Petersburgu, wreszcie zdobywania konkretnych informacji na temat pozostających w Rosji jeńców i zesłańców. Trudno nie podziwiać pomysłowości i sprytu, które doprowadziły do osiągnięcia tych celów.

Pierwszą z kwestii udało się rozwiązać w sposób wręcz przewrotny: Ruczka uzyskał od władz austriackich upoważnienie, aby w ich imieniu występować z żądaniem uwolnienia jeńców, którzy nie dopełnili obowiązku służby wojskowej w c.k. armii. W rezultacie większość galicyjskich uczestników polskiego zrywu zbrojnego 1863/64 zyskała wolność (według ówczesnej terminologii została wyreklamowana) dzięki temu, że byli oni poborowymi armii austriackiej. Jest to jeden z paradoksów polskich dziejów poroborowych, kiedy to więzy wynikające z poczucia narodowej wspólnoty i patriotycznego obowiązku przecinały się wielokrotnie (częstokroć w sposób bardzo bolesny) z granicami politycznymi i powinnościami wobec struktur państwa urodzenia. Jest to także nieco prześmiewczy dowód na ewolucję stosunku galicyjskich Polaków do Monarchii Habsburskiej i jej prerogatyw, ewolucji, która już wkrótce doprowadzić miała do stosunkowo rozpowsechnionej i ugruntowanej akceptacji dla istniejącego status quo. Załedwie kilkanaście lat wcześniej, w dobie Wiosny Ludów i wkrótce po niej, pobór do austriackiego wojska był straszakiem, przed którym drżała inteligencja Krakowa i Lwowa, zaś chłopie gromadnie ukrywali się po lasach⁹. W 1864 nadal stanowił on zło - ale zło

zdecydowanie mniejsze, na które godzono się bez wahań dla ratowania życia.

Występując jako nieoficjalny rzecznik austriackiego rządu ksiądz Ruczka kontaktował się bezpośrednio z austriackim MSZ oraz najwyższymi przedstawicielami administracji rosyjskiej w Warszawie i Wiedniu: namiestnikiem Królestwa Polskiego Fiodorem Bergiem i ministrem spraw zagranicznych Rosji Piotrem Wałujewem; jednocześnie zabiegał o pomoc rosyjskiego ambasadora w Wiedniu Stackelberga, austriackiego ambasadora w Petersburgu hr. Ferdynanda Revertery oraz konsula w Warszawie Ludolfa. Na sieć kontaktów urzędowych nakładała się jednak druga, w której punktami węzłowymi byli osobiści znajomi księdza Ruczki, osoby wysoko usytuowane w hierarchii politycznej, społecznej i towarzyskiej, nie wahające się, by wykorzystywać swą pozycję dla wspólnego celu. Spośród nich znaczne role odgrywali hr. Richard Belcredi, późniejszy (od 1865) premier rządu austriackiego oraz hr. Adam Potocki z Krzeszowic, jeden z przywódców konserwatystów galicyjskich, mający znaczne wpływy na wiedeńskim dworze cesarskim, zaś rolę pierwszoplanową - hr. Leonilla Dunin-Wasowiczowa, osiadła w Petersburgu i szeroko ustosunkowana polska arystokratka. Nie tylko interweniowała ona nieoficjalnie w sprawach zesłańców, ale także informowała Ruczkę o równie nieoficjalnie otrzymanych sygnałach na temat planowanych decyzji rządu rosyjskiego, co pozwalało bezzwłocznie na nie reagować.

Kwestia zbierania danych o uwiezonych w Rosji Galicjanach nie była już tak karkołomnym i drażliwym zadaniem, wymagała jednak znużonych, wciąż od nowa powtarzanych zabiegów. Dysponujemy dokładną informacją, kiedy ksiądz Ruczka wstąpił na tę drogę: jesienią 1863 Adam Potocki zwrócił się doń z prośbą o interwencję w sprawie sześciu chłopów z Krzeszowic, którzy wpadli w ręce Rosjan. Najstarsze wiadomości, zbierane o jeńcach od ich rodzin, noszą daty z listopada 1863; pierwsze wykazy przesłał Ruczka do wiedeńskiego MSZ 17 XI i 25 XII tego roku.

Również w listopadzie na łamach dwóch dzienników galicyjskich - krakowskiego "Czasu" i lwowskiej "Gazety Narodowej" - ukazały się pierwsze anonse, wzywające rodziny pochwyconych za kordonem powstańców, aby nadsyłały na ręce Ruczki do Kolbuszo-

wej informacje niezbędne dla ich uwolnienia; ogłoszenia te powtarzano następnie kilkakrotnie. W następnej kolejności apel ten powtórzono z kościelnych ambon oraz za pośrednictwem terenowych władz krajowych. Rezultatem były setki listów i dokumentów, których zachowana część tworzy obecnie zbiór ks. Ruczki w Archiwum Państwowym Krakowie. Jednak w tej dziedzinie Ruczka również korzystał z pomocy znajomych, a także wielu ludzi dobrej woli, którzy bezinteresownie włączyli się do akcji, przekazując mu przypadkowo otrzymane lub specjalnie wyszukane wiadomości. Wśród jego korespondentów znaleźli się przedstawiciele galicyjskiej inteligencji i ziemiaństwa, księży, posłowie, ale także rzemieślnicy. Zwraça uwagę dużą liczba kobiet, które zarówno w 1863, jak i później ofiarnie zajmowały się opieką nad powstańcami i ich rodzinami. W gronie informatorów Ruczki najczęściej przewija się nazwiska Ludwika Leśniowskiej, pisarki, działaczki oświatowej, redaktorki skierowanego do ludu pisemka "Nowiny ze Świata", więzionej przez Austriaków tuż po powstaniu; obok niej znajdują się ziemianki, żony głośnych działaczy politycznych i literatów, wreszcie osoby dziś całkowicie nieznane.

Prowadzona przez Ludwika Ruczkę akcja trwała blisko dziesięć lat. W codziennej praktyce oznaczała nieprzerwany strumień napływającej pod jego adresem korespondencji, na którą on z pedantyczną dokładnością odpisywał, uzupełniał potrzebne dane, uspokajał, mobilizował i doradzał sposoby dalszego postępowania. Zadaniem rodzin było wysyłanie do Rosji - na ręce cara, ministra Wałujewa lub austriackiego ambasadora Revertery - próśb o zwolnienie zesłańców; z jednej strony stanowiło to oczywistą praktykę postępowania, z drugiej miało spowodować zasypywanie urzędów bezustanną kaskadą polskich petycji. Sam Ruczka przekazywał Stackelbergowi kolejne spisy przetrzymywanych osób, a jednocześnie interweniował u władz rosyjskich, zwłaszcza u namiestnika Królestwa Polskiego Fiodora Berga. W rezultacie uzyskał zwolnienie przeważającej części jeńców schwytanych na terenie Królestwa, skazywanych następnie do rot aresztanckich (w twierdzach Królestwa, a następnie w Rosji), stamtąd zaś wysyłanych na osadzenie w guberniach tobolskiej bądź jensejskiej. Więcej trudności przedstawiała sobą sprawa osób pochwyconych

i sądzonych w Kijowskim Okręgu Wojennym, ale tu również są świadectwa skuteczności jego działań. Objął nimi łącznie około tysiąca zesłańców (czyli połowę wszystkich zesłanych Galicjan), z czego dla ponad pięciuset udało mu się uzyskać wolność.

Jednocześnie trudnił się przesyłaniem w głąb Rosji za pośrednictwem ambasadora Stackelberga pieniędzy uzyskanych dla zesłańców od ich rodzin lub w wyniku publicznych kwest i datków. W tej dziedzinie skrupulatność Ruczki uwidoczniła się najlepiej: wszystkie wysyłane kwoty były starannie kwitowane, co anonowano następnie na łamach prasy; w ten sam sposób informowano o pieniądzach odsyłanych z Rosji na powrót do Galicji, o ile adresaci zmarli lub zdążyli już wyruszyć w drogę powrotną do kraju¹⁰. Ruczka poszukiwał ich następnie za pomocą kolejnych anonów prasowych aż do początku lat siedemdziesiątych; jeśli się nie zgłaszali, należne im sumy przekazywano w całości na potrzeby innych powracających Sybiraków. Wreszcie podkreślić należy, że jego opieka nad zesłańcami często rozciągała się także na Galicję, gdzie pomagał im w rozpoczęciu normalnego życia, a nawet sięgała aż do Konstantynopola (jak np. w przypadku powstańca i sybiraka Franciszka Merczyńskiego, który po powrocie z Sybiru był jednym z dowódców legionu polskiego w wojnie rosyjsko-tureckiej 1877, zaś Ruczka usiłował wyjednać mu zgodę na powrót do kraju).

Ksiądz Ruczka pomagał jednak nie tylko galicyjskim zesłańcom. Podejmował również energiczne kroki dla uwolnienia aresztowanych przez Austriaków członków organizacji narodowej w Galicji, którzy skazywani byli na wieloletnie kary ciężkiego więzienia i odsiadywali je przeważnie w twierdzy w Ołomuńcu. Zabiegał też - z mniejszym szczęściem - o poprawienie losu księży i zakonników z terenu zaboru rosyjskiego, którzy zostali zesłani na katorgę i osiedlenie na Syberię (na ogół do Tunki w guberni irkuckiej). Przesyłał zebrane w Galicji pieniądze na rzecz kolonii wygnańczej w Kungurze w guberni permskiej¹¹, wspierał także galicyjskie komitety pomocy dla sybiraków oraz dla wdów i sierot po poległych powstańcach. Wreszcie pomagał wielu innym, w żaden sposób nie związanym z powstaniem osobom, nawet w takich kwestiach, jak uzyskanie prezenty na parafię, dyspensy papieskiej w Rzymie czy też austriackiego poddaństwa. Słowa podziękowań tych wszystkich,

którym przyszedł z pomocą - czasem kwieciste i górnolotne, czasem nieudolne, zawsze jednak płynące z głębi serca - oddają ogrom jego życzliwości dla wszystkich ludzi o wiele lepiej niż jakiegokolwiek opisy.

Relacje osób, które się z nim zetknęły - zwłaszcza niepublikowany życiorys pióra jego stryjecznego wnuka Adama Ruczki¹² - przekazują obraz człowieka skromnego, pracowitego, przywiązanego do licznej rodziny (miał trzech starszych, żonatych braci), lubiącego towarzystwo dzieci, a przy tym dogłębnie wykształconego i przez całe życie robiącego użytek z tego wykształcenia. W Kolbuszowej zgromadził znaczną bibliotekę, złożoną głównie z prac teologicznych i historycznych; kolekcjonował też obrazy, a także litograficzne portrety polskich królów i bohaterów historycznych. Wreszcie z zamiłowaniem oddawał się hodowli kanarków i chętnie spędzał wolny czas słuchając ich śpiewu¹³.

Żeby zaś nie przesłodzić tego obrazu podkreślić należy, że zarówno jego sposób bycia, jak i zamiłowania nie były wolne od kontrastów. Ten życzliwy dla wszystkich człowiek potrafił ostro zbesztać opieszających krewnych, którzy nie dosyć energicznie zabiegali o zwolnienie wywiezionego na Syberię zesłańca. Był księdzem katolickim i żywił przekonania konserwatywne, chociaż dalekie od dogmatycznej skrajności i wolne od wszelkich mentorskich ciągot; jednocześnie jednak ważne miejsce w galerii wizerunków zawieszonych w jego gabinecie zajmował portret najradkalniejszego jakobina doby powstania kościuszkowskiego, Jakuba Jasińskiego¹⁴. Dbał o poziom swej parafii i rozwój oświaty wśród jej mieszkańców, zarazem jednak nie potrafił lub nie chciał dokładać starań o zapewnienie sobie popularności wśród prostych ludzi, zwłaszcza chłopstwa, i w ich pamięci zapisał się jako oschły mól książkowy. Ta nieumiejętność doprowadziła do jego klęski w wyborach roku 1867 (zdobył wówczas w swym okręgu załedwie 43 głosy!), a więc w okresie, kiedy był stosunkowo najbardziej popularny w kręgach galicyjskiej inteligencji.

Wreszcie poświęcił kilka lat życia i wiele sił dla obrony ludzi walczących z bronią w ręku o niepodległe polskie państwo, w tym samym czasie jednak poparł swym podpisem osławiony adres sejmiku galicyjskiego do cesarza Franciszka Józefa zaczynający się słowami "Bez obawy odstępstwa od na-

szej myśli narodowej, z wiarą w posłanictwo Austrii, z głębi serc naszych oświadczamy, że przy Tobie, Najjaśniejszy Panie, stoimy i stać chcemy"; adres ten wielu powstańców i nie tylko powstańców uznało za gest ocierający się o zdradę narodową i za obelgę pod adresem ofiar Stycznia. Wchodził w skład deputacji sejmowej, która 16 XII 1866 wręczyła ten adres cesarzowi i zapewne, jak pozostali jej członkowie, żywił przekonanie, że deklaracja lojalności wyrażona w owym szczególnym momencie - w roku klęski Austrii w wojnie z Prusami i początku ogólnopństwowych reform - przyniesie Polakom wymierne ustępstwa. Nie ulega natomiast wątpliwości, że w tej samej chwili myślał też o swoich podopiecznych, którzy szli całkowicie różną od niego drogą: podczas tej samej wizyty w Wiedniu podał Franciszkowi Józefowi kolejny memoriał w intencji więzionych na Syberii powstańców, cesarsko-królewskich poddanych.

W swej działalności publicznej był typowym reprezentantem galicyjskich elit politycznych u progu autonomii, a zarazem - o czym była już mowa - potrafił niekiedy zaskakiwać swych kolegów z ław poselskich. Dla budowy tej autonomii nie położył tyłu zasług, co inni, wybitniejsi od niego politycy. Zarazem trudno nie pokusić się o nasuwające się porównanie Ludwika Ruczki z pierwszym namiestnikiem autonomicznej Galicji, Agenorem Gołuchowskim (1812-1875). Wkład drugiego z nich w dzieło polonizacji struktur krajowych jest niepodważalny. Zarazem jednak był to człowiek, który nie wahał się drwić z prostej kobiety proszącej go o pomoc dla zesłanego na Syberię Wschodnią męża i dla żyjącego w nędzy dziecka, po czym "po wielu szyderczych wyrazach" odprawił ją słowami, "że ani kazał iść mężowi memu do powstania, ani bić się za niego z Moskalami będzie"¹⁵. Zaś na prośbę o wsparcie dla ubogiego i chorego nauczyciela gimnazjalnego, ojca ośmiorga dzieci, którą przedstawiono mu na jednym z posiedzeń Rady Szkolnej Krajowej, z gniewem powiedział: „Ja temu nie winien, że tyle ma dzieci i długów po uszy"¹⁶. Zapewne politycy pozbawieni współczucia dla bliźnich i zdolności empatii są potrzebni dla skutecznego realizowania twardo wytyczonych celów; zarazem jednak dobrze się dzieje, że obok nich znajdują się tacy ludzie, jak ksiądz Ludwik Ruczka - jak opiekunka zesłańców Róża Sobańska, jak poznański lekarz pierwszej połowy

XIX w. Karol Marcinkowski, jak Brat Albert (Adam Chmielowski) czy jak Jacek Kuroń - dla których dobro pojedynczego człowieka zawsze stanowić będzie cel pierwszoplanowy.

Ludwik Ruczka zmarł w Kolbuszowej 30 XI 1896. Kilka lat wcześniej zlecił w testamencie, aby na pogrzeb zaprosić "sybiraków z roku 1863, w tym i w dalszych latach uwolnionych, inseratem [tj. anonsem] w 'Czasie'. Może który przybędzie"¹⁷. Stosowne zawiadomienia ogłoszono na łamach "Czasu i "Gazety Narodowej" 1 i 2 XII 1896. Odbyty nazajutrz pogrzeb zgromadził setki parafian kolbuszowskich i byłych zesłańców, którzy na grobie złożyli wieniec z szarfą z napisem "Ojcu swemu - Sybiracy". W słowach znacznie obszerniejszych, ale

przepojonych równie serdecznym uczuciem, żegnał Ruczka prezes Izby Posłów wiedeńskiego parlamentu Johann Chlumecky. "Surowy dla siebie - mówił we wspomnieniu pośmiertnym - a łagodny wobec drugich, niewzruszony w kwestii zasad i zapatrywań, które uważał za słuszne, był on jednocześnie wyrozumiałym w ocenie zapatrywań swoich przeciwników". "Ktokolwiek się z nim zetknął, odchodził zawsze z miłością i uwielbieniem dla niego"¹⁸.

Dzisiaj postać Ludwika Ruczki zupełnie nie funkcjonuje nie tylko w naszej pamięci zbiorowej, ale nawet w polu widzenia historyków powstania styczniowego. A przecież współczesnym Polakom o wiele łatwiej byłoby zrozumieć ponadpartyjny sens jego działalności, niż było to w przypadku

uwikłanych w politykę działaczy powstańczych z terenu Galicji. Jego empatia, determinacja i elastyczność - ten rodzaj inteligentnej giętkości, który czasem, choć przecież tak rzadko, pozwala na zachowanie zasad przy umiejętności pójścia na kompromis - dają podstawę, by zaliczyć go do panteonu polskich działaczy niepodległościowych doby rozbiorów, chociaż on sam nigdy (poza bardzo krótkim doświadczeniem roku 1846) nie ryzykował pozycją, majątkiem i krwią. Wreszcie uznać go można za ponadczasowy symbol tolerancji, samozaparcia, rzetelności i osobistej uczciwości w czasach, gdy wartości te deprecjonują się na naszych oczach.

doc. dr hab. MAGDALENA MICIŃSKA

PRZYPISY

1. Kilka niepełnych, ale uwzględniających najważniejsze fakty życiorysów Ruczki znajduje się w ogólnie dostępnych publikacjach (zob. zwłaszcza biogram pióra Bolesława Kumora w *Polskim Słowniku Biograficznym*, t. XXXII, Wrocław 1989 - 1991, s. 595-597, z omyłkową datą śmierci 1897). Kopia obszernej, niedrukowanej biografii pióra stryjecznego wnuka, Adama Ruczki, znajduje się w Instytucie Historii PAN w Warszawie.
2. W ciągu kilku lat przed 1846 Kotarski miał rozdać wśród okolicznych chłopów zapomogi i bezzwrotne pożyczki na sumę 60 000 złotych reńskich. Zob. S. Kieniewicz, *Ruch chłopski w Galicji w 1846 roku*, Wrocław 1951, s. 65, 210.
3. Zob. relację Stanisława Kotarskiego w: S. Dembiński, *Rok 1846. Kronika dworów szlacheckich zebrana na pięćdziesięciolecie rocznicy smutnych wypadków lutego*, Jasło 1896, s. 251-256, a także *Liber Memorabilium parafii Oleśno w: Rok 1846 w Galicji. Materiały źródłowe*, Warszawa 1958, s. 168 -169.
4. M. Bobrzyński, *Z moich pamiętników*, Wrocław - Kraków 1957, s. 337.
5. Cyt. za: M. Motty, *Listy Wojtusia z Zawad. De omnibus rebus et quibusdam aliis. Felietony z lat 1865-1867*, opr. Z. Grot i T. Nożyński, Warszawa 1983, s. 277 (list XXV z 9 I 1866). "Gdybym się był 28 grudnia znajdował we Lwowie na posiedzeniu sejmu - pisał z rozczuleniem poznański dziennikarz - byłbym z pewnością szanownego księdza Ruczka, rozumie się, z jego pozwoleniem uściślał za wniosek tycający się Wincentego Pola i za te słowa, które wyrzekł między innymi uzasadniając swój wniosek". Niestety, wniosek ks. Ruczki nie był w ogóle dyskutowany i w III 1866 sam autor wycofał go, nie widząc szans zatwierdzenia.
6. Cyt. za: A. Ruczka, *Życiorys ks. L. Ruczki*, s. 19.
7. *List otwarty do Xiędza Ruczki Deputowanego do Rady Państwa, Plebana z Dyecezyi Tarnowskiej*, Kraków 1878, w którym Golan uznaje zgłoszenie wniosku za krok, przed którym "się nie tylko kapłanów, ale i świeckie chrześcijanina sumienie należycie urzędzone wzdrzgnąć było powinno" i za "nieszlachetne wyzyskiwanie wysokiej obywatelskiej pozycji" (s. 57-58). Rodzina Golanów służyć może za doskonałą ilustrację podziałów, jakie w dobie powstania styczniowego i później przebiegały w wielu polskich domach. Zygmunt Golan, w okresie powstania profesor Akademii Duchownej w Warszawie i doradca arcybiskupa Felińskiego, był wygłaszanym przeciwnikiem ruchu i swemu potępieniu dawał upust w wydłganych wówczas kazaniach. Jego starszy brat, Aleksander Walerian, był natomiast powstańcem (listopadowym i styczniowym) oraz zesłańcem; jest prawdopodobne, że ksiądz Ruczka występował o jego uwolnienie.
8. R. Marcinek, *Archiwum księdza Ludwika Ruczki i materiały do biografistyki powstańców styczniowych, "Archeion"*, t. XCIV: 995, s. 42.
9. Restrykcyjny "assenterunek" (pobór) do wojska w 1849 doprowadził

w kwietniu t.r. do tzw. powstania chrzanowskiego, zaś pośród inteligencji galicyjskiej wywołał prawdziwą panikę; stan ten oddają dobrze pisane w tamtym okresie listy historyka Henryka Schmitta do narzeczonej (*Listy do żony*, Wrocław 1961, s. 162, 175, 184, 193,203).

10. Ze względu na ogromne odległości wszelkie przesyłki na Syberię (i z powrotem) docierały w ciągu kilku, czasem nawet kilkunastu miesięcy. W rezultacie przypadki mijania się sybiraków i kwot, jakie rodziny wysyłały im na pokrycie kosztów drogi powrotnej, były stosunkowo częste; w takich wypadkach Ruczka spotykał się niekiedy z objawami irytacji zainteresowanych. W odpowiedziach na listy oraz na łamach prasy (np. "Czas", 1867, nr 298) kilkakrotnie apelował do nich o cierpliwość, zaś odesłane sumy (z których Rosjanie potrącali dwuprocentowe porto) przekazywał im bez zwłoki.

11. Artykuł na jej temat zamieszczono w 44. nr "Czasu" z 1868. W jego następstwie zarówno do redakcji dziennika, jak i bezpośrednio na ręce Ruczki poczęto nadsyłać datki; łącznie zgromadzono 72 ruble. "Czas", 1869, nr 51 informował, że dotarły one do potrzebujących.

12. Dr Adam Ruczka (1883-1945) był nauczycielem i działaczem społecznym związanym z Rzeszowem. Uczył historii, geografii i języka francuskiego w tamtejszych szkołach średnich, był twórcą i wieloletnim dyrektorem stałego teatru amatorskiego i redaktorem "Gazety Rzeszowskiej", radnym miejskim oraz członkiem wielu stowarzyszeń kulturalnych. *Życiorys ks. Ludwika Ruczki* powstał z 1942 w oparciu o wspomnienia własne, archiwalia pozostałe po stryjecznym dziadku oraz inne źródła; obecnie znajduje się w posiadaniu wnuczki Haliny Popielskiej. Zob. A. Przyboś, biogram A. Ruczki w PSB, t. XXXII, s. 595 oraz M. Jarońska, *Cmentarz Pobiciński w Rzeszowie*, Rzeszów 1992, s. 24-25.

13. W jadalni na plebanii zwróconej ku południowi stało kilka połączonych ze sobą klatek, w których swobodnie trzepotało się nieraz ze 40 żółtych śpiewaków. Lubił po skończonym obiedzie lekkim pogwizdywaniem pobudzać je do śpiewu, a gdy kanarki śpiewały, trzeba było zachowywać milczenie". A. Ruczka, *Życiorys ks. L. Ruczki*, s. 7.

14. Tamże, s. 8.

15. Por. M. Micińska, *Galicjanie-zesłańcy po powstaniu styczniowym*, Warszawa 2004, s. 94. Podobny przykład ustosunkowania się Gołuchowskiego wobec próby byłego powstańca przytacza Pułkownik Struś (Jan Stella-Sawicki), *Moje wspomnienia (1831-1910). Rosja-Polska-Francja*, wyd. E. Barwiński, Lwów 1921, s. 180.

16. Zob. K. Chłędowski, *Pamiętniki*, 1.1 *Galicja 1843-1880*, Wrocław 1951, s. 250.

17. Cyt. za: A. Ruczka, *Życiorys ks. L. Ruczki*, s. 137-138.

18. *Gazeta Narodowa*, 1896, nr 336. Zob. też nr 335 oraz "Czas", 1896, dodatek poranny do nr 277.

HALINA DUDZIŃSKA
Regionalne Towarzystwo Kultury

WSPOMNIENIA O KSIĘDZU KANONIKU DOKTORZE LUDWIKU RUCZCE. (1814 - 1896).

W ciągu pięciu wieków istnienia parafii kolbuszowskiej, pracą duszpasterską oraz zarządzaniem posiadanym przez nią majątkiem ziemskim, zajmowało się wielu zacnych i czcigodnych księży. Jednym z nich, szeroko znanym na ziemiach polskich i poza nimi był ksiądz doktor, kanonik Ludwik Ruczka - proboszcz, a następnie dziekan kolbuszowski w latach 1848-1896. Był to człowiek wielkiego intelektu, zmysłu pracy społecznej, humanitarnego miłosierdzia i patriotyzmu.

W latach 1863-1864 polscy patrioci wywołali w zaborze rosyjskim powstanie narodowo-wyzwoleńcze. Na pomoc pospieszyli im ochotnicy z zaboru austriackiego i pruskiego. Rosjanie zwalczyli wszystkich powstańców, jednych zabijali w bitwach, innych brali do niewoli, jeszcze innych wysyłali, często na piechotę, na ciężkie i katorżnicze roboty w głąb swojego kraju, zwłaszcza na mroźną Syberię, gdzie często ponosili śmierć.

Ksiądz Ludwik Ruczka, wówczas poseł do parlamentu we Wiedniu, z pomocą ambasadora rosyjskiego szukał informacji, gdzie znajdują się zesłańcy na Syberię z terenów Galicji. Starając się im udzielić pomocy, a przede wszystkim zabiegał o ich zwolnienie, pod pozorem konieczności odbycia służby w armii austriackiej. Wiadomości o postępach swojej samorządnej i humanitarnej działalności ogłaszał w krakowskiej gazecie „Czas”. Z Galicji, w której leżała Kolbuszowa, było wtedy wywiezionych do Rosji ponad dwa tysiące młodych powstańców. Wśród nich kilku pochodziło z Kolbuszowej. Działalność kolbuszowskiego księdza została zauważona przez setki rodzin zesłańców, które pisały do niego listy błagające o odszukanie syna czy męża, bądź o starania w sprawie zwolnienia ich z zesłania. Ksiądz Ludwik Ruczka prowadził sprawę odszukania zesłańców przez całe dziesięć lat. Uzyskał zwolnienie i powrót do domów dla ponad czterystu osób. Zakładał też organizacje udzielające pomocy powracającym. Zesłańcy po powrocie mieli dla księdza dużo wdzięczności i dali mu wspierać

miano - „Ojca Sybiraków”.

Ludwik Ruczka, urodził się w 1814r. we miejscowości Szlachtowa koło Szczawnicy. Skończył Seminarium Duchowne w Tarnowie, tam został wyświęcony na kapłana, następnie uczył w tamtejszej uczelni przez kilka lat. Przeżył tam „rzeź galicyjską, rabację” - straszliwy bunt chłopów z Galicji, z początków 1846r. przeciwko szlachcie. Chłopi bestialsko mordowali szlachtę, rabowali i palili jej dwory. Rzeź zrodziła na cały wiek niechęć czy nawet wrogość szlachty i mieszczan wobec chłopów. Ksiądz Ludwik Ruczka miał naturę intelektualisty i społecznika. W 1848r. zamieszkał na plebanii kościoła Wszystkich Świętych w Kolbuszowej i miał tutaj swój dom do końca życia. Korzystał z niego i jego ojciec - Franciszek. Obydwaj spoczęli na tutejszym cmentarzu.

Ja,urodzona w Kolbuszowej, w domu mieszczańskim, rzemieślniczym, trzydzieści lat po śmierci Księdza kanonika Ludwika Ruczki, szambela Piusa IX, Ojca Świętego, zobaczyłam portret ks. L. Ruczki we wczesnej młodości, będąc już studentką na Wdziale Humanistycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Portret wisiał w dużej sali przyjęć kolbuszowskiej plebanii. Proboszczem i dziekanem w latach 1945-1959 był ksiądz Józef Fryc, pochodzący z okolic Dębicy. Ojciec mój, Feliks Dudziński, należał do aktywnych członków miejscowej Rady Parafialnej i wysyłał mnie czasem na plebanie z jakimś poleceniem. Zobaczywszy duży, wyblakły i zniszczony portret, zapytałam się kogo on przedstawia.

Poszukiwałam informacji u swoich rodziców i bliskich na temat Księdza Ruczki. W czasie pobytu tego księdza w Kolbuszowej, w 1887r., urodziła się moja babcia Maria z Żelichowskich - Widuchowska. Pamiętała ona, że Ksiądz Ruczka był bardzo poważnym i mądrym człowiekiem, po porady chodzili do niego nie tylko kolbuszowianie - katolicy, ale również Żydzi. Mówiła, że „trzymał znajomość z panami” i nie lubił przyjmować na plebani gości.

W latach siedemdziesiątych,

będąc nauczycielką historii poznałam w Towarzystwie Naukowym w Rzeszowie docenta Franciszka Kotulę, nauczyciela twórcę Muzeum Okręgowego w Rzeszowie, autora wielu artykułów do gazet i książek. Zachęcił mnie do zbierania wiadomości o Kolbuszowej, a następnie do ich publikacji. Pan F. Kotula zapoznał mnie z panem A. Radoszewskim, mieszkającym samotnie przy ulicy Turkienicza. Ten starszy pan szukał kogoś, kto zainteresowałby się materiałami pozostałymi po księdzu Ludwiku Ruczce, niegdyś proboszczu kolbuszowskim - „Ojcu Sybiraków”. Materiały te przejął doktor Adam Ruczka, nauczyciel rzeszowskich szkół średnich, zmarły w Rzeszowie w roku 1945. Dr Adam Ruczka był synem dr Juliana Ruczki, bratanka ks. Ludwika Ruczki, wykonawcy testamentu księdza. Dr Julian Ruczka był adwokatem zamieszkałym w Jarosławiu. Przechowywał materiały pozostawione przez stryja w tzw. „Archiwum”, w którym znajdowały się głównie listy, jakie ludzie pisały do niego, listy proszące księdza o pomoc w uwolnieniu zesłanych przez carat na Sybir za udział w Powstaniu Styczniowym. Dr Julian posiadane przez siebie „Archiwum” przekazał synowi Adamowi, który w czasie okupacji niemieckiej, w roku 1942, opracował w maszynopisie życiorys ks. L. Ruczki i dołączył go do „Archiwum”. Po śmierci dr Adama Ruczki, materiałami które dotyczyły ks. Ludwika Ruczki zajęła się pani Maria Kulpińska, siostra żony dr Adama Ruczki i oddała je do Archiwum Miasta Krakowa. Zostały one umieszczone w części zbiorów archiwum na Wawelu.

Pan Radoszewski podarował mi zdjęcie Ks. L. Ruczki i poprosił mnie, żebym wybrała się do Krakowa i oglądnęła Archiwum Księdza Ruczki. Zrobiłam to po pewnym czasie, przeczytałam życiorys Ruczki, napisany przez dr Adama Ruczka, i streściłam go sobie. Z wielkim wzruszeniem oraz drżeniem serca czytałam zamazujące się już listy członków rodzin zesłańców. Wzruszający jest też testament księdza, ukazujący jego skromną osobę i proszący o grób na kolbuszowskim